

nad księgami opata Jana  
**O NAŚLADOWANIU  
CHRYSTUSA**

# Duchowość Wschodu i Zachodu

Małgorzata Borkowska OSB

nad księgami opata Jana  
**O NAŚLADOWANIU  
CHRYSTUSA**



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Projekt okładki:* Katarzyna Bruzda  
<http://iluminatornia.pl>

*Imprimi potest:* Opactwo Benedyktynów  
L.dz. 7/2023, Tyniec, dnia 11.01.2023 r.  
† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2023

ISSN 1644-2288

ISBN 978-83-8205-232-9

© Copyright by Małgorzata Borkowska OSB

© Copyright for this edition by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel.: +48 (12) 688 52 95, +48 534 037 299

e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)

[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

## Spis treści

Wstęp.....	11
Opat Jan i jego dzieło.....	11
Kluczowe pojęcia.....	22
Aluzje biblijne – i inne.....	25

### Księga pierwsza WSKAZÓWKI POŻYTECZNE DO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rozdział 1: O naśladowaniu Chrystusa, a wzgardzie świata i wszelkich jego marności.....	30
Rozdział 2: O pokornej znajomości siebie samego.....	34
Rozdział 3: O Prawdzie nauczającej.....	38
Rozdział 4: O roztropności w działaniu.....	43
Rozdział 5: O czytaniu Pisma Świętego.....	44
Rozdział 6: O nieuporządkowanych pragnieniach.....	46
Rozdział 7: O unikaniu próżnej nadziei i wyniosłości.....	48
Rozdział 8: O unikaniu nadmiernej poufałości.....	50
Rozdział 9: O posłuszeństwie i podległości.....	51
Rozdział 10: O wielomówstwie.....	53
Rozdział 11: O szukaniu pokoju i dążeniu do postępu duchowego.....	55
Rozdział 12: O pożytku z przeciwności.....	59
Rozdział 13: O walce z pokusami.....	61
Rozdział 14: O unikaniu pośpiesznych sądów.....	67
Rozdział 15: O pracach płynących z miłości.....	69
Rozdział 16: O znoszeniu cudzych wad.....	71
Rozdział 17: O życiu monastycznym.....	73

Rozdział 18: O przykładzie świętych Ojców .....	75
Rozdział 19: O ćwiczeniach dobrego zakonnika .....	81
Rozdział 20: O umiłowaniu samotności i ciszy .....	86
Rozdział 21: O skrusze serca.....	95
Rozdział 22: O nędznej kondycji ludzkiej.....	100
Rozdział 23: O rozważaniu śmierci.....	104
Rozdział 24: O sądzie i o karze za grzechy .....	111
Rozdział 25: O żarliwej poprawie całego życia .....	118

### Księga druga

#### UPOMNIENIA WIODĄCE DO ŻYCIA MODLITWY

Rozdział 1: Zaczyna się księga o życiu wewnętrznym .....	130
Rozdział 2: O poddaniu się .....	137
Rozdział 3: O człowieku dobrym i pokój czyniącym.....	139
Rozdział 4: O czystym sercu i prostej intencji.....	142
Rozdział 5: O zastanowieniu nad sobą.....	145
Rozdział 6: O szczęściu czystego sumienia .....	147
Rozdział 7: O miłowaniu Jezusa ponad wszystko .....	150
Rozdział 8: O serdecznej przyjaźni z Jezusem.....	152
Rozdział 9: O braku wszelkiej pociechy .....	156
Rozdział 10: O wdzięczności za łaskę Bożą .....	162
Rozdział 11: O niewielkiej liczbie miłośników krzyża .....	166
Rozdział 12: O królewskiej drodze krzyża świętego.....	169

### Księga trzecia

#### ZACZYNA SIĘ KSIĘGA

#### O WEWNĘTRZNYM POCIESZENIU

Rozdział 1: O wewnętrznej mowie Chrystusa do duszy wiernej .....	182
Rozdział 2: O tym, że Prawda przemawia wewnątrz bez zgiełku .....	185
Rozdział 3: O tym, że słów Bożych należy słuchać z pokorą, ale wielu ich nie ceni .....	187

Rozdział 4: O tym, że przed Bogiem stawać należy w pokorze i w prawdzie .....	192
Rozdział 5: O cudownych skutkach Bożej miłości .....	196
Rozdział 6: O próbie prawdziwie miłującego .....	202
Rozdział 7: O ukrywaniu łaski pod strażą pokory .....	206
Rozdział 8: O uznaniu swej nicości przed Bogiem .....	210
Rozdział 9: O tym, że wszystko należy kierować ku Bogu, ostatecznemu celowi .....	213
Rozdział 10: O tym, że słodko jest opuścić świat, a służyć Bogu .....	216
Rozdział 11: O potrzebie badania i kształtowania pragnień serca .....	220
Rozdział 12: O zdobywaniu cierpliwości i walce z pożądaniami.....	223
Rozdział 13: O posłuszeństwie pokornego sługi, na wzór Jezusa Chrystusa .....	228
Rozdział 14: O rozważaniu skrytych sądów Bożych, żebyśmy się dobrem nie chełpili .....	231
Rozdział 15: Co myśleć i mówić o każdej rzeczy upragnionej .....	236
Rozdział 16: O tym, że prawdziwej pociechy tylko w Bogu szukać należy .....	238
Rozdział 17: O tym, że wszelką troskę trzeba zostawić Bogu.....	240
Rozdział 18: O pogodnym znoszeniu cierpień doczesnych za przykładem Chrystusa.....	242
Rozdział 19: O znoszeniu krzywd i oznakach prawdziwej cierpliwości .....	245
Rozdział 20: O wyznaniu własnej słabości i o nędzach tego życia .....	248
Rozdział 21: O tym, że ponad wszelkie dobra i dary spocząć powinniśmy w Bogu.....	252
Rozdział 22: O pamięci na liczne dobrodziejstwa Boże .....	256
Rozdział 23: O czterech źródłach prawdziwego pokoju.....	261
Rozdział 24: O unikaniu wścibstwa w cudze życie .....	264
Rozdział 25: Na czym polega trwały pokój serca i prawdziwy postęp.....	266

Rozdział 26: O wzniosłej duchowej wolności, która płynie raczej z pokornej modlitwy niż z czytania .....	268
Rozdział 27: W drodze do dobra najwyższego najbardziej nas opóźnia miłość własna.....	272
Rozdział 28: Przeciw oszczerczym językom .....	275
Rozdział 29: Jak wzywać Boga, kiedy zagraża cierpienie.....	276
Rozdział 30: Że trzeba prosić o pomoc Bożą i ufać w przywrócenie łaski.....	278
Rozdział 31: Zapomnieć o wszelkim stworzeniu, ażeby móc znaleźć Stwórcę .....	282
Rozdział 32: O wyrzeczeniu się siebie i rezygnacji ze wszelkich pożądań.....	287
Rozdział 33: O niestałości serca i ostatecznym wybraniu Boga .....	291
Rozdział 34: Kochającemu Bóg jest słodyczą ponad wszystko i we wszystkim .....	293
Rozdział 35: W tym życiu nie jesteśmy bezpieczni od pokusy .....	296
Rozdział 36: Przeciw próżnym sądom ludzkim .....	298
Rozdział 37: O czystym i pełnym opuszczeniu siebie dla uzyskania wolności serca.....	300
Rozdział 38: O zachowaniu ładu w rzeczach zewnętrznych i uciekaniu się do Boga w niebezpieczeństwach .....	303
Rozdział 39: Nie należy uparcie trwać przy swoim.....	305
Rozdział 40: Człowiek sam z siebie nie ma nic dobrego i nie ma się czym chełpić.....	307
Rozdział 41: O wzgardzeniu wszelkimi ziemskimi zaszczytami .....	310
Rozdział 42: O tym, żeby nie opierać pokoju na ludziach.....	311
Rozdział 43: Przeciw próżnej, świeckiej uczości .....	313
Rozdział 44: O niewikłaniu się w zewnętrzne sprawy.....	317
Rozdział 45: O tym, że nie każdemu należy wierzyć, bo łatwo jest w słowach upaść .....	318
Rozdział 46: O zaufaniu Bogu, kiedy padają strzały słów.....	322



Rozdział 47: Że dla życia wiecznego warto znosić wszelkie cierpienia.....	326
Rozdział 48: O dniu wieczności i o nędzach tego życia .....	328
Rozdział 49: O pragnieniu życia wiecznego, i jaką nagrodę obiecano walczącym.....	333
Rozdział 50: Jak ma człowiek opuszczony oddawać się w ręce Boże .....	339
Rozdział 51: Należy zająć się pracami pokornymi, gdy nie stać nas na wznioślejsze .....	344
Rozdział 52: Człowiek nie powinien mieć się za godnego pociechy, a raczej chłosty .....	346
Rozdział 53: O łasce, która się nie miesza z rozkoszami świata .....	348
Rozdział 54: O różnicy poruszeń natury i łaski .....	351
Rozdział 55: O zepsuciu natury i o skuteczności łaski Bożej .....	356
Rozdział 56: Powinniśmy wyrzec się siebie i naśladować Chrystusa w niesieniu krzyża .....	360
Rozdział 57: Nie należy upadać na duchu z powodu jakiegoś upadku .....	363
Rozdział 58: Nie należy dociekać tajemnic i ukrytych sądów Bożych.....	366
Rozdział 59: Całą nadzieję i ufność w Bogu tylko należy złożyć .....	372

#### Księga czwarta:

### POBOŻNA ZACHĘTA DO PRZYJMOWANIA ŚWIĘTEGO CIAŁA I KRWI CHRYSYTA

Rozdział 1: Z jaką pobożnością należy przyjmować Chrystusa .....	377
Rozdział 2: Jak wielką dobroć i miłosierdzie Bóg okazuje człowiekowi w tym Sakramencie .....	386
Rozdział 3: O pożyteczności częstej Komunii świętej .....	389
Rozdział 4: O wielkich korzyściach z pobożnej Komunii świętej.....	393
Rozdział 5: O godności tego Sakramentu i stanu kapłańskiego .....	397

Rozdział 6: Pytanie o przygotowanie do Komunii.....	400
Rozdział 7: O rachunku sumienia i postanowieniu poprawy.....	401
Rozdział 8: O krzyżowej Ofierze Chrystusa i naszym oddaniu się Jemu .....	404
Rozdział 9: Powinniśmy ofiarować Bogu siebie i wszystko, co nasze, i modlić się za wszystkich .....	406
Rozdział 10: Komunii świętej nie należy łatwo opuszczać .....	409
Rozdział 11: Ciało Chrystusa i Pismo Święte są potrzebą duszy wiernej .....	414
Rozdział 12: Do Komunii Chrystusowej należy się pilnie przygotować.....	418
Rozdział 13: Dusza wierna powinna całym sercem pragnąć zjednoczenia z Chrystusem w Sakramencie .....	421
Rozdział 14: Jak żarliwie pragnęli niektórzy święci Ciała Pańskiego .....	424
Rozdział 15: Łaskę zdobywa pokorna pobożność i zaparcie się samego siebie .....	426
Rozdział 16: Powinniśmy ukazywać Chrystusowi nasze potrzeby i prosić o Jego łaskę.....	429
Rozdział 17: O żarliwej miłości i gwałtownym pragnieniu przyjęcia Chrystusa .....	432
Rozdział 18: Nie należy brać Sakramentu za temat ciekawych badań, ale pokornie naśladować Chrystusa, poddając zmysły świętej wierze .....	435
Myśli na zakończenie tej lektury .....	441
Indeks ważniejszych pojęć monastycznych.....	443
O autorze .....	461

# Wstęp

## Opat Jan i jego dzieło

W historii chrześcijaństwa mamy kilka dzieł literackich, które pochodzą ze środowisk monastycznych, czytane są powszechnie do dzisiaj, i szczególnie silnie wpłynęły na ukształtowanie się naszej duchowości, gdyż dały wyraz ludzkiej tęsknocie za Bogiem. Najstarsze z nich to *Księga Starców* i narosła wokół niej literatura egipskiej pustyni. Dalej, *Wyznania* św. Augustyna; zaliczam je do literatury monastycznej, gdyż autor był wedle ówczesnych pojęć mnichem, chociaż w mieście; założył nawet wspólnotę, napisał dla niej regułę, i jak większość Ojców Kościoła został biskupem z mnicha właśnie. Następna jest *Reguła* św. Benedykta; jej nauka, ale przede wszystkim jej praktyka w niezliczonych wspólnotach, kształtowała życie chrześcijańskie (jak pisze Rowan Williams) przez sam fakt, że ukształtowała mnóstwo osobowości, które z kolei kształtowały społeczeństwo<sup>1</sup>. Czwarta jest księga *O naśladowaniu Chrystusa*.

Najwcześniejsze rękopiśmienne kopie *Naśladowania* pochodzą z Włoch i oczywiście nie są przez kopistów wyraźnie datowane. Ponieważ jednak cechy pisma i szczegóły wykonania pozwalają datować średniowieczne rękopisy z dużą dokładnością, jest pewne, że najstarsza zachowana kopia (podkreślmy: kopia już, nie pierwopis autorski), sporządzona w Vercelli i tam do

---

<sup>1</sup> ROWAN WILLIAMS, *The Way of St. Benedict*, London 2020, s. 3.

dziś przechowywana, powstała między rokiem 1280 a 1330. Nie później. Otóż nawet koniec tego przedziału czasowego to jeszcze równe pół wieku przed przyjściem na świat Tomasza a Kempis (1380–1471), któremu na północny wschód od Alp przypisuje się do dzisiaj autorstwo tej księgi; a blisko sto lat przed jego dojrzałą działalnością pisarską.

Nie jemu jednemu zresztą przypisuje się je mylnie. Usiłowano przez wieki przyznać to dzieło przynajmniej kilku mistykom, zwłaszcza z epoki późnego średniowiecza, ale także paru innym autorom, patrystycznym lub scholastycznym. Ktoś przypisał je św. Augustynowi, nie rozumiejąc, że taki namiętny protest przeciwko traktowaniu Boga jako tematu absolutnie by nie był uzasadniony w epoce patrystycznej; inni typowali któregoś z mistyków niderlandzkich XIV–XV wieku; inni obstawali do niedawna przy autorstwie Jana Gersona (Jean Charlier de Gerson, 1363–1429), nie biorąc pod uwagę, że ten scholastyk, profesor Sorbony, absolutnie by nie mógł napisać, że go nie obchodzą szkolne spory o rodzaje i gatunki. Od daty pierwodruku dzieła (ok. 1472) zjawił się jeszcze jeden kandydat, kiedy to drukarz-wydawca z Augsburga, Gunter Zainer, znalazł i wydał rękopis, w którym na początku czytamy wyraźnie do dzisiaj (gdyż się zachował), że te cztery traktaty zebrał (*collegit*) kanonik Tomasz z Kempen (1380–1471?). Zainer zachwycił się tekstem, ale kolofon przeczytał nieuważnie i podał Tomasza jako autora, nie zaś kopistę. I to do dziś powtarzają tak wydawcy, jak i ci uczeni, którzy próbują osadzić książkę w XIV-wiecznej tzw. *devotio moderna*. O czym za chwilę. A kopiowanie książek uprawiali wówczas nawet profesorowie uniwersytetu, jak widzimy na przykładzie św. Jana Kantego. To był przecież główny sposób ich nabywania.

W wypadku Jana Gersona teza była o tyle usprawiedliwiona, że aż 22 rękopisy włoskie i 5 innych (dużo, jak na średniowieczne zwyczaje) podaje nazwisko autora; i brzmi tam ono: *Johannes Gersenus*. Otóż, Gersonus czy Gersenus, różnicę zauważyć trudno, a we Francji lepiej znano i pamiętano profesora Sorbony niż wcześniejszego o całe stulecie (i w dodatku cudzoziemca zza Alp) Giovanniego Gerseno, opata z Vercelli. To samo zresztą dotyczy historyków polskich. Mimo to jednak w ciągu wieków wielu autorów, także francuskich, od Mabillona po nasze czasy, poprawnie podaje autorstwo księgi.

O Vercelli w Polsce nigdy dużo nie słyszano. Dawni amatorzy wiedzy wędrowali od nas przez Austrię i Alpy Julijskie, a zszedłszy z gór, kierowali się na ogół na południe, do Padwy, Bolonii i Rzymu, a nie na zachód aż do Piemontu. Był to jednak w średniowieczu przez jakiś czas ważny ośrodek duchowy i umysłowy. W początku XIII wieku zaczynał właśnie rozkwitać: miasto było jeszcze wtedy niezależne, zarządzane przez Radę Trzech (stanowili ją: biskup, opat prastarego benedyktyńskiego<sup>2</sup> klasztoru św. Stefana i jeden przedstawiciel mieszczan) i wchodziło w najbardziej twórczy okres swoich dziejów. W roku 1228 założono tam uniwersytet<sup>3</sup>, czwarty z kolejności we Włoszech; nieco wcześniej, w 1218, ufundowane zostało opactwo kanoników regularnych pod wezwaniem św. Andrzeja, a fundator, kardynał Bicheri, sprowadził tu zakonników z paryskiego opactwa św. Wiktora, a więc z ośrodka słynnego równie z duchowości, co i z nauki. I rzeczy-

---

<sup>2</sup> Słowa „benedyktyn”, „benedyktyński” są o kilka wieków późniejsze, stosuję je tu jednak jako przyjęte dzisiaj. W średniowieczu, przynajmniej odkąd zaistniały inne zakony typu monastycznego, mówiono „czarni mnisi” (w przeciwieństwie do „białych”, np. cystersów.)

<sup>3</sup> Istniał przez około stu lat.

wiecie pierwszy opat nowego klasztoru, Thomas Gallus, czyli po prostu Tomasz Francuz, przez wiele lat wykładał na tutejszym uniwersytecie Pismo Święte, a zasłynął też z komentarzy mistycznych do Pseudo-Areopagity. Jednocześnie zaczynała się era zakonów żebraczych, spośród których dominikanie<sup>4</sup> od początku zajęli się wiedzą teologiczną, franciszkanie<sup>5</sup> zaś (mający dom w Vercelli od 1215) rozpoczęli studia już w roku 1230. Jedni i drudzy byli już wtedy rozsiani po całych Włoszech. W połowie stulecia zjawia się nadto cystersi, później klaryski... w sumie, kwitło życie zakonne we wszelkich jego znanych wtedy odmianach. I kwitła wiedza teologiczna; a z nią i typowe dla niej problemy.

Najważniejszy z tych problemów nie był już wtedy niczym nowym; zaczął się jeszcze w XI wieku, kiedy zarysowała się różnica między podejściem do wiedzy teologicznej charakterystycznym dla Ojców Kościoła i uprawianym nadal w ośrodkach monastycznych a tym, które wypracowano w szkołach: najpierw katedralnych, a potem cechowych, czyli w naszym dzisiejszym języku uniwersyteckich. Już w XII wieku pokpiwał sobie Jan z Salisbury, filozof niezwiązany z żadną ze stron:

Niegdyś kochano wszystko, co starzy rzekli rozumnie;  
dzisiaj tylko nowości zbierają wszędzie pochwały.  
Kto się w pisma zagłębia, uchodzi już za nieuka,  
albowiem znawca tradycji logikiem zostać nie może.  
(...) W pogardzie prawa, natura i wszelkie pisma uczone:  
logika sama króluje i wszelkie zbiera pochwały.

---

<sup>4</sup> Początek zakonu 1216, a już od 1217 obecni na Sorbonie.

<sup>5</sup> Początek zakonu 1210, a już od 1217 istnieje prowincja włoska z mnóstwem wspólnot.



Inaczej mówiąc, przesunięto akcent z myślenia na sposób myślenia, z treści na metodę, na systematyzację, klasyfikację i logiczne schematy dowodzenia. Owszem, ten entuzjazm dla ścisłości terminologii i dla sztuki przeprowadzania dowodów można było wykorzystać także w teologii, i rzeczywiście to szkolne (scholastyczne) podejście miało swoich świętych: tak właśnie uprawiał teologię najślawniejszy jej systematyzator, Tomasz z Akwinu. Niemniej w praktyce bardzo często zwyciężało zauroczenie metodą i uprawianie wiedzy dla wiedzy, dla doskonałości technicznej, jeśli nie zgoła dla sławy i kariery, zwłaszcza odkąd zaczęto fundować stałe dochody (prebendy) dla profesorów katedr uniwersyteckich. Tradycja zaś monastyczna, obejmująca zresztą także wielkich ówczesnych myślicieli w środowiskach kanoników regularnych, odrzekała się uprawiania teologii inaczej niż jako drogi ducha ludzkiego do Boga, do pełnego podporządkowania Mu serca i życia. Krótko mówiąc, inaczej niż jako drogi modlitwy. A już na pewno wiedza o Bogu nie powinna była stawać się w praktyce grą intelektualną, sztuką dla sztuki, i prowadzić do niekończących się sporów o terminy, o słowa, o technikę dowodu. Główny przedstawiciel myśli monastycznej w XII wieku, św. Bernard, rozróżniał w następujący sposób motywację uprawiania wiedzy, teologicznej oczywiście:

Są tacy, którzy pragną wiedzy tylko dla wiedzy, a to jest grzeszna ciekawość. I tacy są, którzy pragną wiedzy dla sławy, a to jest grzeszna próżność. Z takich to drwi satyryk i mówi do jednego z nich: Za nic masz sobie wiedzę, póki inni o twojej wiedzy nie wiedzą. I tacy są, którzy pragną wiedzy, żeby ją sprzedać, czy to za pieniądze, czy też za zaszczyty; a to jest grzeszna chciwość. Ale są i tacy, którzy pragną wiedzy dla budowania innych, a to

jest miłość. I tacy, którzy pragną wiedzy dla zbudowania własnego, a to jest roztropność”.

Autor *Naśladowania* dodałby chyba, że można też pragnąć wiedzy o Bogu po prostu z miłości i tęsknoty do Niego. Powtórzmy, każda z tych motywacji jest możliwa w obu tych szkołach myślenia, niemniej jednak przerost metody nad treścią był w nurcie scholastycznym bardzo wyraźny i z biegiem czasu wzrastał. Podstawowe prawdy wiary były już przecież w większości zdefiniowane, więc dyskutowano o coraz mniej znaczących szczegółach, i coraz bardziej o samej sztuce dyskusji. Kontrowersja między starą i nową szkołą trwała około trzech stuleci, ostatecznie jednak w XIII/XIV wieku zapanowało przekonanie, że nie ten jest wykształcony, kto dużo przeczytał, ale tylko ten, kto zdobył stopień uniwersytecki. Mnisi, nie chcąc być gorsi, zaczęli także zakładać sobie bursy przy uniwersytetach<sup>6</sup>, a ponieważ nie mieli wówczas żadnych własnych mistrzów na miarę Anzelma czy Bernarda, którzy by nadal uprawiali teologię w stylu monastycznym, więc odtąd także u nich królowała metoda scholastyczna, razem ze swymi triumfami i ze swoim ryzykiem.

Cała ta dawna kontrowersja została jednak potem zapomniana; i była historykom ostatnich wieków właściwie nieznana i niezrozumiała. Zbadał ją gruntownie dopiero o. Jean Leclercq w naszych czasach i on też zdefiniował różnicę między teologią monastyczną i scholastyczną<sup>7</sup>. Zarzucano mu wprawdzie, że teologia może być tylko jedna, ale to jest błąd terminologiczny: *prawda* może być tylko jedna, natomiast podejście do niej i spo-

---

<sup>6</sup> Cystersom ich kapituła generalna nakazała studiować już w połowie XIII w.

<sup>7</sup> J. LECLERCQ, *Miłość nauki a pragnienie Boga*, Kraków 1997.



sób jej wykładania – czyli teologia właśnie – istnieje od wieków w różnych wersjach. (Nikt przecież nie zaprzecza, na przykład, różnicy między dwoma sposobami podejścia do Pisma Świętego: pierwszy i wcześniejszy najchętniej szedł za myślą autorów biblijnych, komentując ją lub interpretując, drugi natomiast o wiele częściej układał własny logiczny ciąg wykładu, cytując tylko w miarę potrzeby fragmenty tekstów biblijnych jako dowody.)

Nic więc dziwnego, że badaczom, którzy o tej wczesnośredniowiecznej kontrowersji nie pamiętali, łatwo było uznać, jak już tu wspomniano, *Naśladowanie Chrystusa* za dzieło – i to sztandarowe – tak zwanej *Devotio moderna*. Była to szkoła duchowości późniejsza, bo wypracowana wśród niderlandzkiej elity intelektualnej i streszczająca dążenia i pojęcia przełomu XIV i XV wieku; a zarazem kształtująca (przez swój ogromny wpływ) ideały i pojęcia przynajmniej pięciu wieków następnych. Najkrócej mówiąc, szkoła ta przypisywała najwyższą wartość doświadczalnemu, subiektywnemu przeżywaniu przez jednostkę kontaktu z Bogiem, odsuwając na dalszy plan zarówno rozbudowane systemy wiedzy teologicznej (scholastyka), jak i troskę o obiektywny i wspólny kult Boga (monastycyzm). Szkopuł jest oczywiście w tym, że kontakt z Bogiem jest relacją dwustronną i przeżywanie go nie zależy tylko, ani nawet w głównej mierze, od tego, jak sam człowiek go ustawia. Ruch ten miał jednak swoich autentycznych mistyków i pod jego wpływem zaczęto na przykład skracać, a z czasem i całkiem kasować, wspólną modlitwę chórową, a nawet śpiewy mszalne, żeby zyskać więcej czasu na modlitwę indywidualną, którą zaczęto nazywać „myślną” w przeciwieństwie do „ustnej”. Otóż wyznawcy *devotio moderna* zauroczyli się *Naśladowaniem*, znajdując w nim nieufność do szkolnej teologii; ale nie zauważyli ani oni, ani późniejsi bada-

cze, że nie ma tam nieufności do tego, co benedyktyni nazywają Dziełem Bożym, *Opus Dei*: do wspólnej chórowej modlitwy uwielbienia. A jest, przeciwnie, nawet usilna zachęta do niej (księga I, rozdział 25).

Treścią tej książki jest **afirmacja wyboru Boga**, tak pełna i radykalna, że mnóstwo czytelników widzi w niej po prostu negację wszelkich ludzkich wartości. Ale co w takim razie powiedzieć o Ewangelii, w której Chrystus wyraźnie żąda tak pełnego postawienia Go na czele swoich miłości, żeby w porównaniu z Nim każda inna miłość, nawet do własnego życia, była jakby odrzuceniem?<sup>8</sup> Te sprawy będziemy jednak omawiać poniżej w miarę lektury.

O autorze książki, Janie Gersenie, zachowały się bardzo nieliczne wiadomości. Jest pewne, że był opatem klasztoru św. Stefana w latach 1224–1240, ale na ocalałych z tych lat dokumentach podpisany jest bez imienia, tylko jako *Abbas Sancti Stephani*. Możliwe, że był związany z uniwersytetem, na którym jednak miał ponoć wykładać nie teologię, ale prawo; może jeszcze przed objęciem urzędu opata, ale może i później, jak jego sąsiad, augustianin Gallus. Niewątpliwie całe tamtejsze środowisko znał osobiście. Niektórzy podają datę jego śmierci jako rok 1245, ale nie wiadomo, czy również rządził tak długo. Znany jest do dzisiaj dom, w którym się urodził, a w mieście stoi jego kapliczka, gdyż lokalnie uważany był za świętego; na fasadzie katedry jest też jego posąg, ale o wiele późniejszy. I to już wszystko. Autor słów *Ama nesciri et pro nihilo reputari* (umiłuj stan kogoś nieznanego i mianego za nic), ten, który nawet własnego imienia na dokumentach nie zostawiał, rzeczywiście do dziś pozostaje

---

<sup>8</sup> Mt 16,24nn; Mk 8,34nn; Łk 9,23nn; 14,25; 17,33.

prawie nieznany. Mamy tylko jego dzieło. Jego klasztoru także już nie ma; wyludnił się, jak wiele innych, w wieku XV, ale już się nie odrodził.

Jeden z najstarszych zachowanych rękopisów *Naśladowania*, czternastowieczny tak zwany *Codex Cavensis*, który trafił do Paryża i tam jest dzisiaj przechowywany, w inicjale Q na pierwszej stronie (*Qui sequitur me...*) zawiera postać mnicha niosącego krzyż: benedyktyna, bo w czarnym habicie. Niektórzy chcieliby to uważać za portret autora książki, ale oczywiście nie może to być portret w sensie dzisiejszym, bo nawet w samym Vercelli nikt już nie mógł w XIV wieku pamiętać, jak wyglądał opat Jan. Może to więc być najwyżej ślad wiedzy o tym, kim był autor i kim byli pierwsi odbiorcy jego nauki.

Co do daty powstania dzieła, mamy w tekście jedną jakby wskazówkę: w rozdziale 50 części trzeciej Franciszek z Asyżu nazwany jest świętym; a to znaczy po prostu, że ten rozdział mógł być napisany po jego kanonizacji (lipiec 1228). Autor był już wtedy opatem. Nie wiadomo jednak, czy rozdziały poprzednie pisane były już wcześniej i od kiedy; ani czy były pomyślane jako *soliloquium*, czy jako konferencje dla „uczniów” (mnichów). Możliwe zresztą, że pisanie zaczęło się od tego pierwszego zamiaru, a po jakimś czasie przeszło w drugi. Odbiór zaś dzieła i jego znaczenie dla duchowości chrześcijańskiej można porównać tylko z odbiorem i znaczeniem *Wyznań* św. Augustyna; przeliczne kopie w czasach przed wynalezieniem druku i przeliczne przekłady i wydania późniejsze świadczą o jego wielowiekowej popularności. Przyczyn jest wiele. *Naśladowanie* jest krzykiem duszy ludzkiej wyrywającej się ku Bogu, i ten krzyk odbija się echem w naszych sercach, nawet jeśli nie jesteśmy gotowi powtórzyć go świadomie; nawet jeśli ze strachu przed jego radykalizmem

wolimy go uznać za negację (świata) niż za afirmację (Boga). Język tej książki jest jasny dla wszystkich i obfituje w kapitalne, krótkie sformułowania, przypominające apoftegmaty Ojców Pustyni; autor jest dziedzicem ich duchowości, tak, ale ponadto ma szczególny talent do wyrażania swojej myśli w sposób zapadający w pamięć.

Tekstem dzieła zajęli się oczywiście filologowie, specjaliści tak od średniowiecznej łaciny, jak i od historii języka włoskiego. Ustalono więc przede wszystkim, że cztery traktaty, tworzące tę księgę, są dziełem jednego i tego samego autora; dalej, że autor ten mówił, pisał, a nawet myślał po łacinie, co nie przeszkadza, że w jego tekście zidentyfikowano wyraźne italianizmy, typowe dla jego epoki, a nawet takie, które są typowe właśnie dla Piemontu. (Trzeba jednak dodać, że ktoś na północy Europy dopatrywał się tam „niderlandyzmów”.) W XX wieku francuski uczony Edward Puyol spośród 828 znanych rękopisów, zawierających bądź cały tekst, bądź fragmenty, wybrał i posegregował około 90 najważniejszych, dzieląc je przede wszystkim na włoskie i zaalpejskie, i ustalając ich „genealogię”, to jest ciągi kopiowania. Tę pracę prowadził po nim Riccardo Pittigliani. Zauważono przy tej okazji, że duży procent rękopisów włoskich pochodzi z bibliotek klasztorów benedyktyńskich, w większości zresztą już dziś nieistniejących; świadczy to o wczesnej popularności dzieła wśród współbraci jego autora. Wreszcie salezjanin, ks. Tiberzio Lupo, na podstawie tych 90 przebadanych rękopisów sporządził wydanie krytyczne (Watykan 1982) i oparty na nim przekład włoski (tamże, 1983).

Pragnąc komentować *Naśladowanie* dla Sióstr, usiłowałam zdobyć to wydanie, ale ostatecznie udało mi się tylko uprosić skan wstępu. I nic dziwnego: najpierw nie znaleziono wolne-

go egzemplarza, a zaraz potem był już początek pandemii, więc mieszkańcy Włoch mieli co innego na głowie niż moje prośby! Miałam już jednak wcześniej przekład ks. Lupo, i miałam tekst łaciński, taki, jaki można znaleźć w Internecie. Przede wszystkim więc czytałam ten tekst z przekładem Lupo, tu i ówdzie robiąc poprawki według wersji tłumacza, i potem w wątpliwych przypadkach traktowałam tegoż tłumacza jako autorytet. Przyjęłam także jego podział rozdziałów na paragrafy.

Przekładów zresztą istnieje mnóstwo, po kilka na każdy europejski język; gdyż wielu ludzi, zauroczonych tą książką, wyraziło tę fascynację przez sporządzenie własnego przekładu. Polskich także jest kilka. Przekład jednak jest zawsze jakimś przefiltrowaniem tekstu przez odbiór tłumacza, wydało mi się więc, że dobrze będzie zrobić jeszcze jeden, a to z pozycji kogoś, kto sam mieszka w świecie myślowym autora i kto niezależnie od zawodowej czy niezawodowej znajomości łaciny, zna przede wszystkim język benedyktyński: ten zespół pojęć, doświadczeń i pragnień właściwych dla naszego zakonu (choć niekoniecznie tylko dla niego), oraz pochodzącą od niego terminologię, której benedyktynom wyjaśniać nie trzeba. Będzie to także próba przybliżenia tej książki z powrotem ludziom, którym się wydaje, że nic tam dla siebie nie znajdują; a takich też jest dużo.

Ale największą radością byłiby dla mnie ci czytelnicy, którzy by omijali mój komentarz jako niepotrzebny i czytali po prostu tekst opata Jana, znajdując w nim wołanie własnego stęsknionego serca.

## Kluczowe pojęcia

Jednym z pierwszych problemów, na jakie trafia wielu dzisiejszych czytelników *Naśladowania*, jest pewna liczba kluczowych dla myśli autora terminów, które używane tu są w bardzo tradycyjnym znaczeniu, różnym od tego, jakie dziś nadajemy tym słowom w potocznej mowie. A przynajmniej o wiele szerszym. Są to: *caro*, *devotio*, *tentatio*, *consolatio*, *passio*, *virtus*, *mundus*, *gratia*, *profectus*, *mortificatio*. Postarajmy się je tutaj wyjaśnić.

**Ciało** (*caro*) w potocznej mowie oznacza dzisiaj ludzki organizm, z tym jednak, że w kontekście moralizującym jest pojmowane jako synonim seksualności. Dla Autora natomiast ten termin ma znaczenie o wiele szersze. Oznacza tak organizm, jak i jego potrzeby i skłonności; ale przede wszystkim – postawę umysłu, który jest tak zaprzątnięty tymi potrzebami i skłonnościami (jakiegokolwiek byłyby natury), że nie pamięta o niczym poza tym, a zwłaszcza o miłości Boga i bliźniego.

**Pobożność** (*devotio*) dzisiaj potocznie oznacza skłonność do nabożeństw, i to nie specjalnie gorliwą, ale raczej średnią. W języku abba Jana jest to stan duszy oddanej Bogu, żyjącej Jego miłością i chwałą. *Pobożny* jest więc synonimem *świętego*, a już na pewno kogoś, kogo my byśmy dzisiaj określili jako żarliwie pobożnego.

**Pokusa** (*tentatio*) nam obecnie kojarzy się z umyślnym ciągnięciem kogoś do złego, przy czym kuszącym jest oczywiście szatan. Dla Autora ten termin oznacza każdą sytuację próby, w której człowiek ma (w małej lub wielkiej sprawie) wybór między dobrem a złem. Jest to więc i szansa, i niebezpieczeństwo zarazem; a ponieważ jesteśmy słabi i wiemy o tym, sam Chrystus kazał nam prosić Ojca o niepoddawanie nas próbie,



ale (gdyby była konieczna) o pomoc w niej, czyli uwolnienie od złego. Tak rozumiana „pokusa” może być Bożym zabiegiem pedagogicznym, który uczy nas prawdy o naszej małości celem tym pełniejszego przyłgnięcia do Boga.

**Pociecha** (*consolatio*) w naszym języku oznacza tyle co współczucie w niedoli, wyrażone słowem lub także czynem. Jest to dar człowieka dla człowieka: uśmiech, dobre słowo, usługa; ten dar ma pomóc uspokoić uczucia lub zmienić je z negatywnych na pozytywne. W języku jednak Autora ten termin jest synonimem umocnienia, pomocy, i to zawsze: Bożej pomocy, w jakiegokolwiek trudności, a nie tylko w smutku. (Ilekroć mowa o innej, nie Bożej „pociesze”, jest to zawsze wyraźnie nazwane: „od ludzi”, „od stworzeń”.) Inaczej mówiąc, chodzi o działanie łaski Bożej, która nam umożliwia bądź zwycięstwo w próbie, bądź podniesienie się po upadku. Chodzi tu więc nie o wygładzenie uczuć, ale o wsparcie rozumu i woli.

**Namiętność** (*passio*) w naszym języku to zwykle gwałtowne uczucie, związane z seksualnością i niemożliwe lub prawie niemożliwe do opanowania. W języku naszego Autora ten termin oznacza wszelkie nie dość opanowane uczucia **ciała**, a więc także gniew, łakomstwo itp., które są przeszkodą do życia zgodnego z przykazaniami Bożymi. Ich **umartwienie** (*mortificatio*), czyli opanowanie, jest konieczną drogą do zwycięstwa nad samym sobą.

**Cnota** (*virtus*) ma w dzisiejszym języku potocznym bardzo wąskie znaczenie: oznacza prawie zawsze stan wolności od grzechów – i to znowu: z dziedziny seksualnej. Jest to zaledwie skrawek znaczenia, które ten termin ma w języku Autora. Dla niego *cnota* to stan człowieka, którego wszystkie siły duchowe, umysłowe i cielesne zostały poddane miłości Bożej i dzięki temu ma on moc (*virtus*) nie tylko bronić się przed grzechem, ale także

działać dobrze. W nieco późniejszym języku teologii ascetycznej to samo oddawano by może przez „świętość”.

**Postęp** (*profectus*) w dzisiejszym języku oznacza rozwój wiedzy i techniki. W języku Autora istnieje wyłącznie **postęp** duchowy, to jest owocne dążenie do opanowania **namiętności** i zdobycia **cnoty**.

**Świat** (*mundus*). To słowo, inaczej niż poprzednie, ma w języku Autora znaczenie węższe niż w naszym. Dla nas oznacza całość stworzenia, zwłaszcza materialnego, ale także społeczeństwo ludzkie i wszystkie jego skomplikowane układy; a gdy chodzi o wybór drogi, jest także przeciwieństwem słowa „klasztór”. Dla Autora właściwie tylko to przeciwieństwo jest ważne; świat to dla niego doczesność i (przede wszystkim) uwikłanie się w tej doczesności, bez myśli o życiu wiecznym. Stąd koniecznością jest „pogarda świata”, czyli przyznanie wieczności pierwszeństwa przed doczesnością, zbawieniu pierwszeństwa przed zyskiem. O tę „pogardę” rozbija się bardzo wielu czytelników.

**Łaska** (*gratia*) w języku katechizmu, także dzisiaj, jest to bądź usynowienie Boże dane człowiekowi (łaska uświęcająca), bądź wsparcie w codziennym działaniu (łaska uczynkowa). W tej książce natomiast jest to wszelka pomoc Boża dla człowieka, ale także stan duchowy człowieka, który z tej pomocy korzysta. Stąd silne przeciwstawienie: Natura – **Łaska**; przy czym „Natura” oznacza stan duchowy człowieka, który nie korzysta z Bożego objawienia i oświecenia, toteż jest zamknięty w **namiętnościach** właściwych dla **ciała**; **Łaska** zaś w tym kontekście oznacza człowieka działającego pod wpływem wiary i miłości Bożej. Jeszcze nieco inne znaczenie ma słowo „łaska” w niektórych rozdziałach, gdzie jest synonimem Bożej pomocy odczuwalnej, a nie tylko faktycznej.



**Umartwienie** (*mortificatio*) dzisiaj kojarzy się głównie z pochodem biczowników. Ale w języku chrześcijańskiej ascetyki, używanym przez opata Jana, jest to działanie zmierzające do osłabienia i w miarę możliwości eliminacji tych tendencji człowieka, które sprzeciwiają się dziełu Łaski w jego duszy. Działanie to polega nie tylko na tłumaczeniu teorii problemu, ale także, i przede wszystkim, na czynnym sprzeciwie wobec takich tendencji. Przykładowo, tendencję do obżarstwa zwalcza się przez post.

Wszystkie wymienione tutaj terminy mają więc znaczenie tak szerokie, że tłumacz staje przed trudnym wyborem: czy zachować ich tradycyjny przekład, jednakowy we wszystkich kontekstach, czy też zależnie od tych kontekstów używać różnych odpowiedników. Wybieram (z nielicznymi wyjątkami) tę pierwszą możliwość, a to tak dla zachowania pełnego klimatu książki, z jej autentycznym, historycznym tekstem, jak i dlatego, że swoistym jej przekładem na język dzisiejszy jest w razie potrzeby komentarz.

## Aluzje biblijne – i inne

Jak przystało na mnicha i teologa, Opat Jan myśli Pismem Świętym; i wciąż wyraża swoje przekonania jego językiem. Niemniej dla dzisiejszego czytelnika, zwłaszcza zaś dla biblisty przyzwyczajonego do aparatu przypisów, nie jest zadaniem łatwym zidentyfikować je dokładnie. Sam Autor nie cytuje świadomie, albo w każdym razie robi to rzadko; jego tekst zawiera, owszem, dużo Biblii, ale wcale nie zawsze są to, wedle naszych pojęć, cytaty: często raczej aluzje albo wręcz okruchy języka biblijnego. Tłumacze zwykle identyfikują te z nich, które rozpoznają sami,

czasem szukają pomocy u specjalistów, ale i tak nie mogliby pozaznaczać wszystkiego, i nie miałyby to zresztą większego sensu. Dodatkową komplikacją jest fakt, że Opat Jan ma oczywiście w pamięci wersję Wulgaty, zapewne jedyną, jaką w ogóle znał; i nieraz ta właśnie wersja (a nie przekład zaproponowany przez nowych tłumaczy) jest kluczowa dla sensu jego zdania. I trzeba ją w przekładzie zostawić.

Codzienna modlitwa chórowa, którą żyje mnich, i która mu przez lata wchodzi w pamięć, składa się prawie w całości z tekstów biblijnych, ale są tam i nieliczne późniejsze: antyfony, hymny, kolekty i niektóre czytania. Mniej więcej taka sama jest w *Naśladowaniu* proporcja między tekstami pochodzenia biblijnego i innymi tekstami liturgicznymi. Nadto są tam echa *Reguły* św. Benedykta, ale także innych ówczesnie popularnych autorów chrześcijańskich, jak św. Augustyn czy Bernard. Wreszcie są także echa autorów klasycznych, jak Seneka, Owidiusz, Wergiliusz... co oczywiste w czasach Opata Jana: mnisi ówczesni uczyli się łaciny na tych właśnie autorach, nie na psalmach, i nie przechodzili do teologii, dopóki nie opanowali „gramatyki”, przez co się w tamtych czasach rozumiało tak język łaciński, jak i jego literaturę.

# O NAŚLADOWANIU CHRYSUSA



## Księga pierwsza

# WSKAZÓWKI POŻYTECZNE DO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Jeszcze przed przystąpieniem do lektury musimy powiedzieć, że mamy tutaj do czynienia z treściami tak bardzo wzniosłymi, ale też tak bardzo na gruncie chrześcijaństwa oczywistymi, że nic łatwiejszego niż potakiwać każdemu słowu, nawet z wielkim przejęciem, nawet i głosząc to samo przy okazji – ale nie znaleźć w praktyce zastosowania tej nauki w swoim życiu. Teoretycznie zgadzamy się wtedy ze wszystkim, albo prawie; ale nie zahacza to o naszą codzienność, która przecież nie składa się z rzeczy wzniosłych, tylko z mnóstwa drobiazgów, zwyczajnych, nieraz nudnych, a jeżeli trudnych, to nawet trudnych w nudny sposób. Otóż czytelnik tej książki powinien mieć na uwadze pewną prawdę, którą tu można zilustrować przez bardzo przyziemne podobieństwo. W świecie prawdziwych smakoszy najlepszym kucharzem jest nie ten, który zdumiewa ilością wymyślnych frykasów, jakie potrafi przyrządzić, ale ten, który nawet najprostszą potrawę potrafi zmienić w przysmak. Podobnie Bóg ocenia swoje sługi nie według liczby wspaniałych dokonań, jak to robią ludzie (... tylu pogan ktoś ochrzcił... tyle kościołów zbudował... tyle książek napisał...) – ale według miłości, z jaką oni spełniają

nawet te najprostsze i nikomu nieimponujące czynności, które dał im do spełniania chwila po chwili.

Dlatego, jeśli nie marzymy o możliwości zastosowania tej nauki we własnym życiu codziennym, o utożsamieniu się z tym krzykiem miłości i pokory, a to przez nasze drobne wybory praktyczne – to lepiej by nam było nie czytać i tej, i wielu innych książek, bo ryzykujemy, że znajdziemy w nich tylko narzędzie do teoretyzowania na cudzy użytek, a nie drogę naszego własnego serca do Boga.

## **Rozdział 1**

### **O naśladowaniu Chrystusa, a wzgardzie świata i wszelkich jego marności**

1. *Kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności*, mówi Pan (J 8,12). To są słowa Chrystusa, wskazujące nam, że mamy naśladować Jego życie i obyczaje, jeżeli chcemy rzeczywiście doznać oświecenia i uwolnić się od wszelkiej ślepoty serca. Dlatego naszym głównym staraniem powinno być rozważanie życia Jezusa.

Na samym początku tej najślawniejszej w chrześcijaństwie książki, w jej pierwszym rozdziale, znajdujemy jej główny temat: wyraz tęsknoty człowieka, który przez doświadczenie poznał już, że o własnych siłach nie osiągnie ani znajomości Boga, ani tym bardziej zjednoczenia z Nim. Chodzi tu o podstawową prawdę naszej egzystencji: modlitwa nie jest naszą własną pracą, monologiem, ćwiczeniem, techniką; modlitwa jest dialogiem, spotkaniem, relacją, a w takim razie jej skutki zależą przede wszystkim od tej Drugiej Strony, z którą w relację wchodzimy. Nie ten

więc dobrze się modli, kto zalewa Boga potokiem wzniosłych słów, i któremu one łatwo płyną; ale ten, kto usiłuje postawić się do Jego dyspozycji.

Opat Jan już na samym początku dzieła pokazuje, jak to osiągnąć, mówiąc, że naszym głównym staraniem powinno być rozważanie życia Jezusa. Otóż rozważanie życia naszego Pana, podjęte w takim właśnie celu, nie jest i nie może być samym tylko rejestrowaniem faktów z ewentualnym skutkiem w postaci uczuciowych wzruszeń; ale jest dążeniem do zrozumienia Go: zrozumienia Jego intencji, Jego priorytetów, Jego myślowych oczywistości. A więc przede wszystkim Jego miłości do Ojca, która jest motorem wszelkich Jego działań. Tej miłości mamy się od Niego uczyć – i wszystkich jej konkretnych skutków, w tym miłości do ludzi; to właśnie jest naśladowanie Chrystusa. Znajdujemy ją w Ewangelii, oczywiście jeśli tam szukamy pełnej treści Jego „serca”, a nie tylko tego, co ono ma dla nas samych.

**2. Jego nauka przewyższa wszystkie nauki świętych, i kto by miał [Jego] ducha, znalazłby w niej mannę ukrytą. Tak jednak jest, że wielu mimo częstego słuchania Ewangelii słabo jej pragnie, gdyż nie mają ducha Chrystusowego. Ale kto chce w pełni rozumieć słowa Chrystusowe i rozkoszować się nimi, powinien się starać dostosować do niej całe swoje życie.**

Więc druga podstawowa prawda jest ta: że życie modlitwy to jest właśnie życie, a nie sama tylko modlitwa w godzinach od-do, nie jakieś doskonalenie czy uspokajanie siebie. Chrystus powiedział wyraźnie, że miłuje Go *ten, kto zachowuje Jego przykazania* (J 14,20), a więc kto je stosuje czynnie także poza godzinami modlitwy. Dał zresztą i bardziej szczegółowe wska-

zówki, na przykład: *Kiedy stajecie do modlitwy, przebaczcie, jeśli macie co przeciw komuś* (Mk 11,25). Dlatego i przed modlitwą, i po modlitwie jest co robić, dostosowując do nauki Chrystusa swoje życie. Nie pamiętam, kto to powiedział, że w haśle „Módl się i pracuj” najważniejsze słowo to „i”. Miłość składa się z poznania i działania zgodnego z tym poznaniem: powiedziano nam przecież, że *wiara bez uczynków jest martwa* (Jk 2,26).

3. Co ci to da, rozprawiać wzniośle o Trójcy Świętej, jeśli przez brak pokory nie podobasz się Trójcy Świętej? Zaiste wzniośle słowa nie czynią nikogo świętym i sprawiedliwym; ale cnotliwe życie czyni Bogu miłym. **Wolę czuć skruczę niż znać jej definicję.** Choćbyś znał całą Biblię i słowa wszystkich filozofów, na co ci to wszystko bez miłości Boga i Łaski? *Marność nad marnościami i wszystko marność* (Koh 1,2), oprócz miłości Boga i służby Jemu jednemu. Oto mądrość najwyższa: zdążać przez pogardę świata do Królestwa Niebieskiego.

Opat Jan zna dwie główne przeszkody do takiego dostosowania; zna je obie być może nawet z własnego bolesnego doświadczenia, zresztą widzi je także wokół siebie, bo jego uniwersyteckie i kupieckie miasto jest pełne takich widoków. Pierwszą przeszkodą jest pycha umysłowa; drugą gromadzenie dóbr ziemskich. Opat Jan nie jest wrogiem teologii w ogóle; wie przecież, że gdybyśmy jej w dostępnej dla nas mierze nie uprawiali, nie mielibyśmy pojęcia o Tym, któremu chcemy służyć. Ale wie – w swojej starości już wie! – że nawet teologii, tak jak każdej rzeczy na świecie, człowiek potrafi używać dla własnego zysku i własnej chwały. A to jest, jak kiedyś Kohelet powiadał, marność nad marnościami. Ale Kohelet nie zdołał w swoim świecie



myślowym znaleźć niczego, co by nie było marnością i nie przemijało; opat Jan znajduje... i przedłuża biblijny wyrok *wszystko marność* o słowa: *oprócz miłości Boga i służby Jemu jednemu*. Wie, że ta miłość nie przemija: przechodzi w wieczność.

Kapitalne jest więc sformułowanie: *Co ci to da, rozprawiać wzniosłe o Trójcy Świętej, jeśli przez brak pokory nie podobasz się Trójcy Świętej?* Rozprawiać można przecież tylko dopóty, dopóki się ma katedrę i słuchaczy; rozprawianie, choćby nam przynosiło wielką przyjemność, przemija, jak wszystko na świecie, i okazuje się marnością. A Trójca Święta nie przemija... ale Bóg nie lubi być wykorzystywany przez naszą pyszałkową przemądrzałość jako temat.

4. A więc marność to, szukać przemijających bogactw i w nich pokładać nadzieję. Marność także, pragnąć zaszczytów i wywyższać się. Marność, iść za pożądliwościami ciała i tego pragnąć, za co później trzeba będzie ponieść surową karę. Marność, pragnąć długiego życia, a niewiele się troszczyć o życie dobre. Marność, myśleć tylko o życiu doczesnym, a tracić z oczu życie przyszłe. Marność, to kochać, co z taką szybkością przemija, a tam się nie śpieszyć, gdzie trwa wieczysta radość<sup>9</sup>.

5. Postaw więc sobie za cel odrywać się od miłości rzeczy widzialnych, a zająć się raczej niewidzialnymi. Bo ci, co idą za swą zmysłowością, plamią sumienie i tracą łaskę Bożą.

Bywa zresztą, że ktoś także teologię moralną, nie tylko dogmatyczną, uprawia jako temat. Tu znowu opat Jan daje wspa-

---

<sup>9</sup> Późniejsi kopiści dodali tu słowa: Myśl często o tym przysłowiu, że *nie nasycą się oko widzeniem, ani się nie napętnia ucho słuchaniem* (Koh 1,8).

niały apoftegmat: *Wolę czuć skruchę, niż znać jej definicję.* I raz jeszcze, nie chodzi o potępienie definicji; istnieje przecież taki typ umysłowości, który bez definicji, możliwie ścisłych i jasnych, kroku w życiu nie potrafi zrobić, co dopiero rozstrzygnąć ważny problem: więc też powinien je znaleźć. Zresztą sama niewiedza nikogo nie skieruje na drogi Boże! Ale jeśli wiedza traktowana jest nie jako pomoc w szukaniu Boga, ale jako skarb sama w sobie, jeśli się nie patrzy dalej, na jej właściwy cel – to taka wiedza jest dla modlitwy przeszkodą, nie pomocą. Na tym świecie definicje są cenne, ale tylko jeżeli prowadzą do życia zgodnego z Ewangelią; podobnie jak bogactwa mają wartość tylko pod warunkiem, że służą do czynienia dobra. Wszystko ma sens tylko wtedy, kiedy służy jednemu prawdziwemu celowi człowieka. Inaczej staje się źródłem nieszczęścia. O skruse można całe książki pisać, ale jeśli ona nie jest motywem naszego działania, nic nam to nie pomoże.

Obie więc główne przeszkody w drodze do Boga (na końcu rozdziału wspomniana jest także trzecia, zmysłowość) podpadają jak najbardziej pod wyrok Koheleta: *Marność!* Rozdział następny zajmie się jednak tylko pierwszą z nich, dla autora księgi szczególnie ważną: pokusą wiedzy dla wiedzy.

## Rozdział 2

### O pokornej znajomości siebie samego

1. Każdy człowiek z natury pragnie wiedzy. Ale co daje wiedza bez miłości Boga? Naprawdę lepszy jest pokorny wieśniak, który służy Bogu, niż pyszny uczonec, który zaniedbawszy siebie, śledzi bieg ciał niebieskich. Kto wie dużo sam

o sobie, temu własne ja szybko zbrzydnie; taki nie będzie się rozkoszował ludzkimi pochwałami. Gdybym znał wszystko, co jest na świecie, a nie trwał w Bożej miłości (por. 1 Kor 13,2) – co mi to pomoże w oczach Boga, który będzie mnie sądził według uczynków? Uspokój w sobie tę nadmierną żądzę nauki, bo z niej się bierze wielkie rozproszenie i ułuda.

2. Uczeni bardzo pragną, żeby ich uważano za wykształconych i traktowano jak mędrców. A wiele jest dziedzin, których znajomość niewiele korzyści przynosi duszy, albo i żadnej. Więc bardzo jest głupi, kto czymkolwiek gorliwiej się zajmuje niż tym, co mu służy ku zbawieniu. Mnogość słów nie nasyci duszy (por. Koh 1,8); ale dobre życie daje umysłowi wytchnienie, a czyste sumienie napęlnia go wielką ufnością przed Bogiem. Im więcej i lepiej wiesz, tym surowiej będziesz z tego sądzony, jeśli nie prowadzisz świętego życia.

3. Toteż nie przechwalaj się z żadnej sztuki czy nauki, ale raczej bój się udzielonej sobie wiedzy. Jeśli ci się wydaje, że wiele wiesz i całkiem dobrze to rozumiesz, wiedz, że o wiele więcej jest tego, czego nie wiesz. *Nie pragnij wzniosłej wiedzy* (Rz 11,20 Włg), ale raczej wyznaj swoją niewiedzę. Cemu to chcesz się nad kogokolwiek wynosić, skoro mnóstwo jest uczeńszych od ciebie i bieglejszych w prawie? Jeśli chcesz się czegoś pożytecznego nauczyć i wiedzieć, to **umiłuj stan nieznanego i mianego za nic** (por. Iz 53,3).

4. Oto nauka najwznioślejsza i najpożyteczniejsza: prawdziwa znajomość i wzgarda siebie samego. Siebie mieć za nic, a o innych myśleć zawsze dobrze i z szacunkiem: oto wielka mądrość i doskonałość. Jeżeli widzisz że ktoś jawnie grzeszy

**albo popełnia jakieś wielkie zło, nie powinieneś się uważać za lepszego, bo nie wiesz, jak długo zdołasz wytrwać w dobrym (por. 1 Kor 10,12; Rz 14,4). Wszyscy jesteśmy ułomni, ale nie miej nikogo za ułomniejszego od siebie.**

Mocno to powiedziane. Można się domyślać, że autor sam zaczynał życie od kultu tej właśnie marności, którą teraz tak zdecydowanie odrzuca; a może nawet przeżył dramatyczne nawrócenie i zorientował się, że (przynajmniej w jego wypadku) ambicja naukowa jest po prostu pychą i nie może się ostać wobec Ewangelii. Na rozum rzecz biorąc, nie istnieje oczywiście dycho-  
tomia, że albo-albo: jeśli nie święty nieuk, to pyszny uczony. Nie każdy nieuk jest święty i nie każdy uczony pyszny. W praktyce jednak wiedza rzeczywiście bywa pożywką pychy, i rzeczywiście można stanąć przed wyborem, albo-albo. I w takiej sytuacji człowiek, który szuka Boga i chce naśladować Chrystusa, nie ma wątpliwości, co wybrać. Siedem wieków przed czasami Gersena przed takim właśnie wyborem stanął w Rzymie niejaki Benedykt z Nursji: zrozumiał, że to jest dla niego w tej chwili kwestia zbawienia, więc odszedł ze szkoły do pustelni; a to się stało jednym z najważniejszych faktów, kształtujących chrześcijańską kulturę. Opat Jan, dziedzic *Reguły* Benedykta, karmiony od nowicjatu jego duchowością, trwał wprawdzie w środowisku szkolnym o wiele dłużej – ale zidentyfikował jego niebezpieczeństwo, znalazł w sobie podatność na jego pokusy, i teraz opowiada się całym sercem po stronie pokory. On sam może już szkolną karierę porzucił, albo zintegrował swoją miłość nauki w wielkim pragnieniu Boga; ale wśród jego mnichów niejeden może potrzebować jasnych pojęć na ten temat.

Każę więc poskramiać *nadmierną żądzę nauki*, tym samym uznając wprawdzie możliwość uprawiania nauki, ale nie

tak, żeby ona wyrosła ponad sprawy ważniejsze. Każe pamiętać o tym, co przecież oczywiste: że żadna głowa ludzka i tak nie pomieści całej wiedzy, toteż najślawniejsi nawet w swoim mieście mistrzowie mogą w innym mieście znaleźć lepszych i sławniejszych od siebie. Uczy więc nie zajmować się przedmiotem studiów aż tak usilnie, żeby stracić z oczu zakres swojej niewiedzy oraz potrzeby swojej duszy. Jego umiejętność do tworzenia apoftegmatów przynosi nam w tym rozdziale kolejne hasło: *Jeśli chcesz się czegoś pożytecznego nauczyć i wiedzieć, to **umiłuj stan nieznanego i mianego za nic***. W służbie Bożej pokora jest na pewno pożyteczniejsza niż kolejne zdobycze doczesnej wiedzy. Co ponadto w tej służbie jest konieczne, to oduczenie się sądzenia naszych współ-sług, a więc oprócz zalecanej już tu pokory intelektualnej także pokora (nazwijmy to) społeczna. ***Wszyscy jesteśmy ułomni, ale nie miej nikogo za ułomniejszego od siebie*** – to nauka wzięta prosto od Ojców Pustyni i równie aktualna we wszystkich epokach.

Co jednak ma zrobić człowiek, który – jak opat Jan – widzi dla siebie pułapkę pychy w studiach teologicznych, a jednocześnie tęskni całą duszą do poznania Boga? Wiedza zdobyta po ludzku, choćby najgłębsza, jest śmiesznie mała w porównaniu z Rzeczywistością Bożą; już wkrótce, bo w roku 1274, powie to przed śmiercią największy ze scholastyków, Tomasz z Akwinu. Więc jeśli wiedzieć tylko po ludzku to daleko nie dość, ale nie wiedzieć nawet po ludzku, to dla stęsknionego człowieka jeszcze gorzej – czy nie najlepiej, żeby Bóg sam mu objawił o sobie? i to wprost, nie przez Pismo Święte (które podlega ludzkim interpretacjom), ale w głębi duszy?

To jest tematem następnego rozdziału.

### Rozdział 3

#### O Prawdzie nauczającej

1. Szczęśliwy ten, kogo Prawda poucza bezpośrednio, nie przez obrazy i przemijające słowa, ale sama w sobie. Nasze przekonania i nasze zmysły często zawodzą i niewiele widzą. Co dają przemądrzałe rozprawy o rzeczach zakrytych i mrocznych, o które na sądzie nawet nas nie zapytają, czyśmy je wiedzieli? Wielki to nierozum, że zaniedbujemy rzeczy pożyteczne i potrzebne, a zajmujemy się ciekawymi i szkodliwymi. *Mamy oczy, a nie widzimy* (por. Ps 115,5).

2. Co nas także obchodzą rodzaje i gatunki? Ten, do kogo mówi Słowo przedwieczne, wyzwala się z mnogości opinii. Z jednego Słowa wszystko, i wszystkie rzeczy jedno mówią: to i jest ów *Początek, który i do was mówi* (por. J 8,25 Włg). Bez Niego nikt nic nie rozumie, ani nie wyrokuje słusznie. Ten, dla kogo wszystko jest jednym, kto wszystko sprowadza do jednego i w jednym wszystko widzi – ten może trwać i w Bogu pozostawać spokojny. O Boże, Prawdo, zjednocz mnie z Tobą w wiecznej miłości! Często mam już dość czytania i słuchania o wielu rzeczach; w Tobie jest wszystko, czego chcę i pragnę. Niech ucichną wszyscy nauczyciele, niech zamilkną wszelkie stworzenia przed obliczem Twoim: Ty sam mów do mnie.

3. Im bardziej ktoś byłby zintegrowany i wewnętrznie zjednoczony, tym więcej spraw i tym wznioślejszych pojmowałby bez trudu, otrzymując z nieba światło zrozumienia...



Opat Jan jest już na starość zmęczony, rozczarowany, udreżony długim i ostatecznie dającym słabe wyniki poszukiwaniem prawdy o Bogu na drogach ludzkiego myślenia; i to mu tym bardziej każe pragnąć spotkać samego Boga. Nie obchodzi go więc, jak opisać wielość zjawisk materialnych, ani jak ponazywać byty i posegregować je logicznie (to te spory o *rodzaje i gatunki*). On chce postrzegać wszystko, co jest wokół niego, po prostu jako dzieło Boga i drogę do Boga. A mówi o tym językiem filozofii neoplatonickiej<sup>10</sup>, dla której mnogość jest oznaką niedoskonałości, a dusza ludzka powinna raczej szukać poznania absolutu czyli „jedni”. Zgodnie z chrześcijańską wersją tej filozofii, opat Jan utożsamia „Jednię” z Bogiem i pragnie wznieść się nad wszelką mnogość, także mnogość myśli i pojęć (*mam dość czytania i słuchania o wielu rzeczach*), ku temu jedynemu, wyjątkowemu spotkaniu z Jedynym. Tęskni bowiem z całego serca za objawieniem się mu Boga wprost, a więc za tym, co później nazwano kontemplacją wlaną. Tylko że tego się własnym działaniem osiągnąć nie da: Bóg jest absolutnie suwerenny i żadnym naciskiem ludzkim nie podlega, a w każdym razie nie zna takiej konieczności. I opat Jan wie o tym. Nie usiłuje, jak to czynili pogańscy neoplatonicy, znaleźć jakiś sposób wywarcia presji na Boga; oni próbowali magii, ale chrześcijanin wie, że żadne magiczne zaklęcie tu nie poskutkuje, ani żadne gwarantowane „skuteczne” nabożeństwo. Bóg sam w swojej niepojętej miłości decyduje, jaką drogą kogo prowadzić ku ostatecznej pełni spotkania.

---

<sup>10</sup> Neoplatonizm zakładał hierarchię bytów: najwyższy był absolut, zwany jednią, z którego przez emanację wypływały coraz mniej doskonałe (a tym samym coraz bardziej mnogie) hipostazy: a więc kolejno: świat idei, świat dusz ludzkich i świat materialny.

Cała reszta dzieła jest więc poświęcona zadumie nad tym, jak można przynajmniej ułatwić Bogu dojście, przygotować Mu drogę do swojej duszy, wygładzić ścieżki. Wprawdzie księga trzecia jest napisana w formie rozmowy Chrystusa z uczniem, ale nie ma nawet najmniejszych śladów, żeby opat Jan uważał to za zapis faktycznie otrzymanych prywatnych objawień; ani tym bardziej żeby to czytelnikom sugerował. Dostajemy tu po prostu tzw. fikcyjny dialog, czyli formę literacką dobrze znaną już w starożytności; autora interesuje tylko jedno, prostowanie dróg dla Pana we własnej duszy, i wkłada w usta Chrystusa wskazówki tego dotyczące. Co więc może człowiek próbować robić w tym celu? Może, na przykład, zrezygnować z ciekawości do spraw, które do zjednoczenia z Bogiem nie prowadzą; tych, *o które na sądzie nawet nas nie zapytają, czyśmy je wiedzieli*. I może dążyć do takiego zintegrowania się w swojej jedynej tęsknocie, żeby jej podporządkować całe życie i całe myślenie; a wtedy i do celu ma bliżej, i umysł jaśniejszy:

Czysty, prosty i utrwalony w swym dążeniu człowiek nie ulega rozproszeniu pośród licznych prac, bo wykonuje to wszystko dla chwały Bożej, a w duszy stara się być wolnym od wszelkiego szukania siebie. Cóż bardziej ci przeszkadza, co cię więcej dręczy niż nieumartwione popędy twojego własnego serca? Dobry i pobożny człowiek z góry już w swoim wnętrzu planuje dzieła, które ma wykonywać na zewnątrz; toteż i nie ciągną go one ku pragnieniom płynącym z grzesznego popędu, ale to on je nakłania rozumnie według oceny słusznych intencji. Kto prowadzi bój większy niż człowiek, który stara się zwyciężyć siebie samego? I to właśnie powinno być naszym celem: siebie samego zwyciężać i z dnia na dzień stawać się od siebie samego silniejszym i lepszym.



4. Każda doskonałość w tym życiu wiąże się z jakąś niedoskonałością. Wszelkie też nasze dociekania nie są wolne od jakiegoś mroku. Pewniejszą drogą do Boga jest pokorne poznanie samego siebie niż głębokie uczone badania. Nie należy ganić wiedzy ani znajomości jakiegokolwiek rzeczy, bo same w sobie są dobre i zostały przez Boga zarządzane; ale jeszcze lepsze od nich jest czyste sumienie i dobre życie. Bo wielu stara się bardziej o wiedzę niż o dobre życie, i dlatego często schodzą na manowce i nie przynoszą żadnego owocu albo mały.

5. O, gdyby tyle pilności wkładali w wykorzenianie wad i zaszczepienie cnót, ile wkładają w formułowanie problemów – nie byłoby tyle zła i zgorzenia wśród ludu, ani takiego nieporządku po klasztorach. Na pewno w dniu sądu nie zapytają nas, cośmy przeczytali, ale cośmy zrobili; ani jak pięknie mówiliśmy, ale jak zakonnie żyliśmy. Powiedz mi, gdzie są dzisiaj ci wszyscy Panowie i Mistrzowie<sup>11</sup>, których znałeś dobrze, kiedy jeszcze żyli i słynęli z nauki? Już kto inny objął ich dochodowe katedry, i nie wiem, czy o nich w ogóle wspomina. Za życia wydawali się czymś, a teraz o nich cicho.

6. O jakże szybko przemija światowa chwała! Gdybyż przynajmniej ich życie dorównywało ich wiedzy, można by powiedzieć, że dobrze czytali i studiowali. Iluż to ginie na tym świecie przez próżną wiedzę, niewiele się troszcząc o służbę Bożą; a pragnąc bardziej wielkości niż pokory, *nikczemnieją*

---

<sup>11</sup> W Vercelli profesorowie teologii tytułowani byli *Domini*, a profesorowie innych nauk *Magistri*.

*w swoich myślach* (Rz 1,21). **Naprawdę wielki jest ten, kto sam dla siebie jest mały i nie ceni sobie zaszczytów. Naprawdę mądry jest ten, kto skarby ziemskie uważa za gnój, byle Chrystusa pozyskać** (por. Flp 3,7 Wlg). A naprawdę dobrze wyuczony jest ten, kto pełni wolę Bożą, a wyrzeka się swojej.

Wracamy więc znowu do zagrożenia pychą intelektualną i szukaniem zaszczytów, zwłaszcza przez naukę. Opat Jan przyznaje wyraźnie, że wiedza jest dobra, bo stworzona przez Boga; ale *największym* dobrem nie jest. Co nim jest na ziemi? Praca dla chwały Bożej. Inaczej *wkłada się wielką pilność w formułowanie problemów* – możemy tu dodać, że nieraz sztucznie stworzonych – ale się zaniedbuje przykazania Boże. Tymczasem ***na pewno w dniu sądu nie zapytają nas, cośmy przeczytali, ale cośmy zrobili.*** To znów apoftegmat, a oto kolejny: ***Naprawdę wielki jest ten, kto sam dla siebie jest mały.***

Więc ostatecznie, tak dla nieuczonego jak i dla uczonego, jedyną drogą do widzenia Boga jest pokorna służba; i tego nas uczy sama Prawda, i za to obiecuje (choć w niesprecyzowanym terminie) to upragnione widzenie. Jednym z urywków tej książki, które najgłębiej zapadają w pamięć, jest to smutne westchnienie nad losem niedawnych jeszcze sław intelektualnego środowiska vercellańskiego, których osiągnięcia i przyczyny chwały mieściły się w zakresie spraw doczesnych. *Gdzież oni są dzisiaj? Kto inny objął ich dochodowe katedry, pamięć o nich zanika, a nadzieja, że są zbawieni, byłaby większa, gdyby za życia poświęcali Królestwu Bożemu przynajmniej tyleż troski, ile jej mieli dla wiedzy i kariery...* A nieraz i dla polityki: niektórzy uczeni widzą tutaj ukrytą aluzję do losów wspomnianego już we

wstępie Tomasza Francuza, największego luminarza w Vercelli, który bliski był ghibellinom czyli stronnikom cesarza; i został w roku 1243 wygnany z miasta przez zwycięskich tam gwelfów (stronników papieskich). Gdyby to rzeczywiście o nim była mowa, datę powstania całej księgi należałoby przesunąć na ostatnie lata życia jej autora.

W sumie, można by wyciągnąć z tego rozdziału następujący wniosek: wysiłek ludzkiego umysłu jest dobry na swoim miejscu, ale logika nie może zastąpić teologii, ani teologia nie może zastąpić modlitwy. A w każdym razie „panowie i mistrzowie” (*Doctor This and Professor That*, jak czytamy w uroczym, choć luźnym przekładzie R. Knoxa<sup>12</sup>) nie zabiorą swojego autorytetu ani wpływów na tamten świat – i to powinno uczniom opata Jana dać do myślenia i pobudzić ich do roztropnego działania.

## Rozdział 4

### O roztropności w działaniu

1. Nie należy wierzyć każdemu słowu ani każdej pobudce, ale trzeba sprawę rozważyć przed Bogiem ostrożnie i cierpliwie. Niestety, często łatwiej nam uwierzyć w zło o kimś niż w dobro; źle powiedzieć niż dobrze. Tacy to jesteśmy słabi. Ale ludzie doskonali nie wierzą łatwo w każde zasłyszane słowo, gdyż znają ludzką ułomność i słabość, skłonność do złego i do upadku w mowie.

2. Wielka to mądrość: nie działać porywczo, ani się nie upierać przy własnym zdaniu. Zarazem też i nie wierzyć każde-

---

<sup>12</sup> London 1959.

mu na słowo, ani nie przelewać natychmiast w cudze uszy tego, co się usłyszało albo w co uwierzyło (por. Syr 19,7.10). Poradź się kogoś mądrego i sumiennego, i pragnij raczej przyjmować nauki od lepszych od ciebie niż iść za własnymi pomysłami. Dobre życie czyni człowieka mądrym w oczach Bożych i doświadczonym w wielu sprawach. Im kto bardziej będzie pokorny i Bogu poddany, tym też w każdej sprawie okaże się mądrzejszy i spokojniejszy.

Podstawą wszelkiego roztropnego działania jest ostrożność i opanowanie. Ten króciutki rozdziałek stosuje się do wszelkich problemów: czy to wewnętrznych czy międzyludzkich, praktycznych czy teoretycznych. Zwalcz w sobie skłonność do wiecznego dostrzegania wszędzie zła; nie śpiesz się z żadnym osądem, nie bądź sam dla siebie wyrocznią; *człowiek pokorny i Bogu poddany* do wszelkich problemów umie podejść *mądrze i spokojnie*. Opat Jan będzie następnie stosował tę zasadę do licznych i bardzo różnych spraw ludzkich, ale nie byłby synem swojego czasu i swojego środowiska, gdyby nie zaczął tej listy od problemu leżącego na styku życia duchowego i intelektualnego:

## Rozdział 5

### O czytaniu Pisma Świętego

1. W Piśmie Świętym należy szukać prawdy, a nie pięknego stylu. Każda księga biblijna powinna być czytana w takim duchu, w jakim ją napisano. Raczej pożytku powinniśmy szukać w Piśmie Świętym niż subtelnego dowodzenia.
2. Równie chętnie powinniśmy czytać książki pobożne a proste, jak wzniosłe i głębokie. Niech ci nie imponuje powaga

pisarza, czy on należy do wielkich autorytetów, czy małych, ale niech raczej miłość czystej prawdy pociąga cię do czytania. Nie pytaj, kto to powiedział; ale zważaj na to, co mówi. Ludzie przemijają, ale *Boża prawda trwa na wieki* (Ps 117,2 Wlg). *Bóg przemawia do nas na różne sposoby* (por. Hbr 1,1), nie robiąc *różnic między ludźmi* (Ps 117,2 Wlg).

3. Często w czytaniu Pisma Świętego przeszkadza nam nasza ciekawość, kiedy chcemy coś zrozumieć i dyskutować o tym, kiedy należało po prostu przejść nad tym. Jeśli chcesz odnieść korzyść, czytaj pokornie, po prostu i wiernie, a nie zabiegaj o sławę znawcy. Chętnie pytaj i słuchaj w milczeniu słów ludzi świętych, ani też *nie gardź przysłowiami przodków* (por. Syr 6,35): *bo nie bez przyczyny je powiedziano*.

Ten problem był w czasach opata Jana żywy, i to tak w środowiskach monastycznych, jak i scholastycznych. Ludzie, dla których wzorcem piękna języka i stylu byli rzymscy autorzy klasyczni, przeżywali nad Pismem Świętym nadal ten sam problem, co (ileż wieków wcześniej!) św. Hieronim. Cóż z tego, że czytali je w jego łacińskim przekładzie? Bieg myśli, skojarzenia, obrazy, zabiegi stylistyczne pozostawały nadal hebrajskie i wydawały się łacinnikom obce – i zdecydowanie nie dość piękne dla wyrażenia Bożej prawdy. Opat Jan przekazuje więc swoim uczniom starą już w jego czasach zasadę, że w Piśmie Świętym trzeba szukać prawdy, a nie stylu; ani nie wzorowo przeprowadzonego sylogizmu. Przy okazji formułuje też zasadę, że każdą księgę biblijną należy czytać w takim duchu, w jakim została napisana; co mogło być dość obce tym scholastykom, którzy traktowali Biblię jako jeden duży zbiór pożytecznych cytatów, ale co zostało podjęte przez dwudziestowieczną biblistykę, zabiegającą

przede wszystkim o to, żeby zrozumieć myśl i sposób wyrazu każdego z natchnionych autorów, każdej księgi, skoro przecież powstawały one w różnych epokach i środowiskach.

Przy okazji pada także ostrzeżenie przed nadmiernym poleganiem na autorytetach, a to przy lekturze komentatorów Pisma Świętego. Sława nikomu nie daje monopolu na trafność intuicji. Nie należy też w doborze lektury kierować się względem na wzniosłość rozważań czy naukowość terminologii, a już w każdym razie nie pomijać ksiązek „prostych” dlatego, że nam się wydają zbyt proste. Może właśnie w nich ukryty jest dla nas dar kolejnego nawrócenia? I zwłaszcza nie należy szukać w Piśmie Świętym ciekawych szczegółów, żeby z nich budować fantastyczne konstrukcje myślowe; już św. Paweł miał do czynienia z takimi, dla których odtwarzanie biblijnych genealogii było ciekawsze niż prawda o zbawieniu (por. 1 Tm 1,4). Dzisiaj takie fantazje mogą być usprawiedliwione w gatunku literackim zwanym powieścią biblijną – ale nikt rozsądny nie buduje przecież swojego życia modlitwy na fantazji. Inaczej mówiąc, nawet w kwestii lektury Pisma Świętego potrzebne jest panowanie nad swoimi dążeniami i chęciami.

Co jednak grozi człowiekowi, który w tej (czy innej) dziedzinie jest niewolnikiem własnych pragnień?

## **Rozdział 6**

### **O nieuporządkowanych pragnieniach**

1. Ilekroć człowiek pożąda czegoś nieumiarkowanie, natychmiast wpada w niepokój. Pyszałek i chciwiec nigdy się nie uspokoją. Ubogi i pokorny duchem trwa w wielkim pokoju